

Nie został jednak nieboszczyk pochowywany w kościele Inwalidów na koszt państwa, ponieważ pan Thiers nie chciał się zgodzić na porządek orszaku żałobnego, przepisywany przyjętym w takich razach zwyczajem. Pani ta żyzyła sobie sama ustanowiła porządek i dla tego po nabożeństwie żałobnym w kościele Matki Boskiej Loretańskiej, została około tego meża sama pogrzebana w wrotach falkunijach, na cmentarzu Père la Chaise. Nad grobem wypłoszoną wiele mów, a najwłaściwie miał Albert Grévy, następną Thiersa jako przywódzcę nniarkowanego liberalnego stronnictwa.

Thiers zostawił dwa testamenty, jeden przytany rozrzucający majątkiem, z którego największą część zapisał żonie i jej siostrze pannie Desne, która wiernie dzieła i jej siostry i szwagra swego, a drugi polityczny, w którym wykonać swych myśli polecił swemu najstarszemu przyjacielowi, p. Barthelému St. Hilaire. Miał prztem, jak gdyby w przewidzeniu swy nagłej śmierci, zacheć do utrzymania republikańskiej formy rządu, która w starości swej za najśrobiejniejszą dla Francji uważał.

Ziemie polskie. Wystawa rolniczo-przemysłowa została w Łwowie w dniu 6. bm. otwarta nabożeństwem uroczystym w kościele archidiekańnym o godzinie 10 z rana, poczem wszyscy obecni udali się do ogrodu kisańt Jąbłonowskich, gdzie są zbudowane liczne zabudowania, przeznaczone na pomieszczenie wystawionych przedmiotów. Hr. Włodzisław Dziadoszyski, któremu głównie wystawa poświęcona, wystawiając koryci, mówili gorąco i serdecznie, wystawiając koryci, jakie krak. z wystawy odnieśli, a przysięgł miłata Łwowa, p. Jasiński, powitał zgromadzonych w imieniu miasta. Pogoda była prześliczna, muzyka wesoło przegrzywała i byłoby się wszystkie jak najlepiej udało, gdyby nie pustoszące w niektórych działach wystawy, a spowodowane niesiołnością wystawców. Próżno się hr. Dziadoszyski jakkolwiek chęć na nogę, wszędzie o krakach moził, polska nieśiołność przemogła i wystawę dopiero szn dni kilka, gdy nadają wszystkie dla niej przeznaczone przedmioty, przedstawia się w całej pełni.

Z Rzymu nadobędą niepokojące wiadomości o zdrowiu Ojca św. Od kilku dni czuł się Ojciec św. dość osłabionym, że musiał zalem odmówić wszelkich udujemy wiernym, spragnionym jego widoku. W czwartek na wieczór upadł w lekkie omdlenie, ale doktorzy nie widzieli na szczególne nie w tem niepokojącego. W piątek rano wstał podziwiał i mimo wielkiego osłabienia, udał się do zwykłych spacerów fatrystycznych.

Wiedle przesyłał w dniu 8. bm. do Paryża wiadomości, sprawia stan zdrowia Ojca św. wielki niepokój, wszystkim otaczającym Go. Doktorzy są bardzo zaskopkani, obawiając się ułczenia zbyt silych leków. Dałby Bóg Wschodniemu, aby Ojciec św. w tych ciężkich dla Kościoła czasach, potępił się mogło!

Wiadomości miejscowe i prowincjonalne.

Poznań, 10. września. Redaktor pisma naszego, p. Wiktor Stawicki, udał się zeszłego piątku do tutejszego więzienia, aby osiedzić kuliogolniczką karę, na którą skazany został za przestępstwa pra-

— W piątek zeszły wybrało się kilkadziesiąt osób z Pomonia koła felauna do Gietrzwald w Warmii, gdzie na kłonie według wiadomości ztamtąd pochodzących objawiła się Matka Boska. Liberalne gazety nie posiadają się z gniewu, że „głupi” lud katolicki wierzy w cuda. Jeszcze się Marjonek nie skończyła a już się zaczyna i to — w stronach polskich — Gietrzwald. Nie brak też syderyst z katolików. Ląd Biskupa warmińskiego, że nie zakazał ludowi wierzyć w cuda gietrzwalskie. Nasza zaś „Proserpina” poczęła się przynajmniej temu, że polskie gazety nie wierzą w tem pisa. Tymczasem nie można tego powiedzieć o wszystkich gazetach, bo np. „Pięlegryn” popiśsiada podaje prawie w każdym numerze obszernie wiadomości o cudownych objawieniach w Gietrzwaldzie. Jeżeli inne gazety polskie mało o tem pisa, pochodzi to zapewne ztąd, że zważają na przestrogę Kościoła, iż cuda należy brać ostrożnie. Sądzić z tego nie mają liberali doprawdy powodu, bo Biskup warmijski ani nakazuje, ani zabrania wierzyć w cuda gietrzwalskie. Choćby nawet w cuda tego nie wierzył, to jeszcze nie ma powodu rozszkoczyć goręcej się wiarą ludu katolickiego, chyba że liberali nie chcą stać przy siłą wiarą. Biorąc rzeczy czysto po ludzku, można przyjąć spólnie, że lud katolicki, zszereży od lat pięciu niesłychany ułkierz umienienia, jest pochopy do wiary w cuda. Wszakże liberali i gryndery wierzyli także przed laty trezma w hałeczne zaryki swoich przedsiódków i wiarę tę wmałwiali w drugich. Niechaj więc liberali dają spokój katolikom, bo wiara ostatnich z pewnością nie wejdzie w sprzeczność z prawem kryminalnym, jak się to niejednemu grynderowi przytrafiło i przytrafi.

Ks. Biskup warmijski, chcąc wiedzieć, co się dzieje w Gietrzwaldzie, posłał tam, jak pisa „Pięlegryn”, kisańdą dr. K., subregensa z Brunsbergu, który po polsku także rozumie. Bawił on tam kilka dni i wywiódł podobno najpóźniej świadectwo o prawdziwości objawienia się N. Panny. Następnie posłał ks. Biskup, kisańdą prof. H., regensa seminarium duchowego, który tam od kilku dni bawi, na wszystkie patrzy i bada pilnie o szczegółowo. Dalej pisa do „Pięlegryna” naczyni świadek tak:

„Badania i próby z dziećmi temi, którym się Najw. Panna pokazuje, są rozmaite; bywam przy tem i sam doświadczam. Na Różaniec, który się odmawia trzy razy na dzień, bawił się dziewczęta czasem pospołu, czasem każda z osobna. W czasie Różańca pokazuje się Najw. Panna najczęściej już w drugiej tajemnicy. Wtenczas dziewczęta stają się nieruchomymi pospołu i są niejako w zachwyceniu bez ruchu, w postawie klęczącej. W tej tey ekstazie ich zachwyceniu żgnano je silnie upiżkami — one nie nie czuły i nie robiło to na nich najmniejszego wrażenia; szczypano je silnie po rękach — one nie czuły; machano nagle i niespodzianie ręką przed oczyma, a to się

nie zmorzyły; dotykano rękami ich twarzą i naturalnie otwarte oczy bardziej z dołu i z wierzchu otwierało, lecz oko się nie wzdrygało. Gdy atoli głowę obracano im w tę i w ową stronę i w tej przyćmiałe, wtenczas oczy ich żłmieć nie obracały się razem z głową w tę lub ową stronę — owszem przeciwnie były wlepione tam, gdzie Najw. Panna na kłonie się znajduje; który ich zatem niepowoliły odewracć się ani na sekundę od celu swego widoku. Ręce, trzymające zwykłe Różaniec, który im łatwo odebrać można i ani tego nie czują, a które zwykły niań pierci są złożone, lub też w takiej postawie o jaki przedmiot są oparte — można im odjąć i opuścić, a talasze herezje opadają; można im je znowu podnieść i w poprzednią postawę włożyć, w której też nieporozumie z palcami nierównie ułożeniem postawia. Puls, cięty, tętno, bije regularnie, regularny też oddech wzdycha lekko ich pierś. Jednej w oddaleniu od drugiej klęczącej dziewczynce zastawiono przy chustką tknię, że tamtejsze także widzieć nie mogła. Gdy jednak Najw. Panna błogosławiła, obie ranożę, zgnające się, niaśi odjęły pokłon. A gdy już Najw. Panna odejdzie, zachwycenie dziewcząt kończy się i są natychmiast w zupełnej przytomności.

To dwa dziewczęta Ł. Augustyna Szafaryśka i Barbara Samulowska widziały zawsze Najw. Pannę jednokowo ty, w pozycji siedzącej na złotym tronie, co o tem poprzednio donosiłam. Zaś inna dziewczyna Katarzyna Wiczeor, 23 lat stara, której niewiomość z oczu wygląda, a której widzenie pokazało się północy, jak przed poprzednim, — widuje Najw. Pannę w pozycji stojącej, na tymże kłonie, z głową nieznacznie nie nakrytą, w białej szacie, z włosami rozpuszczonymi i opuszczonymi rękoma. A zaś wdowa Bylińska, której też widzenie północy pokazało się, widuje Matkę Boską na kłonie stojącą, z koroną na głowie z diademem, trzymającą w jednej ręce globus z krzyżem na rękę, w białej szacie i złotym, złotym płaszczku.

Wiczeorkówna widziała w południe, 1. września, dwóch Aniołów przy Najw. Pannie. Dnia 2. m. zaś Bylińska widzieliła rano czterech Aniołów przy M. Boskiej.

Zachodzą tu rozmaite prywatne pytania do Najw. Panny, a odpowiedzi są takie, które dotyczą wyraźnie rzeczy tajemnych pewnych osobistości, o których tylko ta sama osoba albo rodzina wie, a niaśi więcej. A bywa to zupełnie trafem i prawdziwem i bardzo częstem. Osobistości dotyczące zaraz w podobnych wypadkach uznają prawdziwość tutejszego zdarzenia.

Już poprzednio donosiłem był, że pewnego dnia w pierwszych tygodniach objawienia, dziewczęta widziały były pismo u stóp Najw. Panny, lecz go nie odczytały, bo zmknęło. Lecz jeden katolik i wielki liberal, — wiem żąd i jak się oazywa i jaki jest przeciwnikiem, jednak dawałszy względnie narzekania, że nie mógł odczytać, nie będy tam znowu, — ten wiec liberal nie widział Najw. Panny, ale natomiast widział pismo na kłonie w tych wznach: Maryja Niepokalana poczęta. I otóż — czy uwiaryć? — odtąpił odtąd od swych przewrotnych liberalnych rozmowach i zaprzęknął i stał się zupełnie innym, to jest dobrym katolikiem.

O proszonym chlebie.

Powieść napisana

przez

Walerya Morzkowską.

(Dalszy ciąg.)

Widoków nie słuchala więcej, pełna złości i wstępu wybiegła z chaty, zatraskując drzwi za sobą.

— A w moją, dodatek starzec, zwracając się do Dąbkowej, nie trwodzi się. Jak widzę, przyszedł tu nie w porę, niepożegnalem wasze zamiary, ut umarli dla ludzi, zapomniał, niepożrebnie zjawieniem się między wami, ale kto wie, czy wam to na dobre nie wyjdzie.

Dąbkowa po ciachu obcierała oczy, jednak słysząc pełne goręczy słowa Antola, zawołała z mocą przekonania:

— Pan Bóg zestał was w samą porę. Pan Bóg strzeżł nas i bronil. Nie wstrzągnie, że płacze, to nie przez was, tylko jak pomyśle o jutrze, to mi się serce kraje. Wy wiecie, co to dziecko utracić.

— Nie mówcie nigdy o tem, przerwał działy, waszego Stacha nigdy tak nie stracił, jak ja noją Polozkę. Nie wzięła jej ani wola Boża, ani przemoc ludzka, jest przy mnie, a nie na jej i nie odrzukał jej już nigdy, ani na ziemi, ani w niebie, nigdzie, nigdzie. Nazywam ją Polozką, jak kiedyś, gdy była małą, gdy usmiechała się do

mnie o kwiatki, o kukielki, potem o hubkę, gorset, korale. Oj usmiechała się, usmiechała! ale tylko pokój miałem co dawać....

Starzec nie dokonczył i ukrył twarz w dłoniach, jakby chciał ukryć żyły gwałtem cisnące mu się do oczu.

Stach z matką spoglądali na niego z współczuciem.

— Darujcie, wyrzekł po długiej chwili, w której zdawał się mować z siłą wspomnienia, po co o tem mówić? czasy mijają dnie i tygodnie, nie wspomnę — ale tutaj w tej wsi, wszystko mi wróciło do pamięci.

— Ojciec! odezwała się Dąbkowa, rozumiem ja, co was boli.

— To już minęło, szepnął starzec, posuwając dłoń po oczach, na co myślisz o tem, co się nie odmięło? To także dopast Boży, ale trzeba było wyznać nieśiołczkę, by drugich nie spotkało.

Spojrzął w koło weselszym okiem i uważniej zaczął się przysłuchiwać Stachowi.

— Ej obczepie! mnie się widzi, że tobie pilno wybieść z chaty, jak plakowi z gniazda. Spotkałem ci ja pod lasem błądą dziewczynę, jak płakała spoglądając w tę stronę, może to wiesz czego? Poszło go Dąbkowa, niechaj idzie, gdzie go serce ciągnie, onóć to podobno najczęściej swatam.

Usmiechnął się, w cudem zszczęścił znajdując pociechę na własne bóle.

Stach nie dał sobie tych słów dwa razy powtórzyć. Słesań kolana matki i pobiegł ku ławosi.

Zapewne łatwo uzyskał przebaczenie za to, czego Hanka winą zwadzić nie chciała; zapewne szybko płynęły im chwile i mieli sobie wiele do powiedzenia, bo dopiero o zmroku wracali do wsi. Obajg zdawało się, że nad ich głowami przesłała ciężka burza i zostawiała ich w spokoju, a przeodez ich połączeniu nie się nie zmieniło, tak jak wczoraj, przyszłość gromila im rozłąkę, ale oni nie myśleli o tem. Bądź jak bądź musieli teraz zdać się na los, i nie potrzebowali przynajmniej własnymi rękami stawiać zapory pomiędzy sobą. Po tem co narzą, małżeństwo z Maryją było niepodobniawem, choćby Stach chciał nawet, nie mógł powiedzieć tej rodzinie przyszłości matki swojej. Ratunek ten byłby szaleństwem. Wiele jeszcze kilka tygodni mogły być dawnem życiem, spotykać się w roboty, schodzić wieczorem przy zapłacie, lub gwarzyć razem na wieczorkach przy kisańdli. Dla zakochanych, którzy szadili, że już stracili się na zawsze, to wystarczało; każdy dzień miał tyle słodczy, że nie myśleli o jutrze.

III.

Widoków z chaty Dąbków pospo pobięga do Plaskotów. Oczekiwało jej tam z wale innem poselstwem. Chciał wymieciono i uprzątnięto starannie, ojciec i matka siedzieli u komina, na którym paliło się suche łuczysko, rzucające jasny blask na ostrą twarz kobiety i na dobrodruśca, ciębkie rysy jej męża. Z samego wyrazu twarzy tych dwojga ludzi, łatwo było zrozumieć, kto był

Udrownień nadzwyczajnych wskutek utpawiany wody i płót, które tu pod kłosem Janę. Panny bryną stawiane i kładzione, mamy w protokole znowu kilka, z których jedna Elżbieta S. z B. 50 i kilku lat mająca, od urodzenia mająca na swem ciele wysypki jako też i spazmowane i martwe ręce, obmywała się tą wodą i szumiała. Nadesłane świadectwo o tem czytalem znowu.

Inna kobieta, ale narzeczona nie będąc podawała dla pewnych względów, chociaż takowa ona dobra, cierpliwie 7 lat od weseleństwa dolegliwości, nie nie robiąc, w kółka leżała marnie i była poniekąd warzająca. Przeszło 800 talarów stracono na jej chorobę, a skutku pomysłnego nie uzyskano. W przedzielnym mieście miało we śnie jakieś objawienie, aby uciec się do Gietrzwałda, a tam gdzie udziwniona. Gdy więc poszłażka o cudownym objawieniu się tu Matki Boskiej, przywieziono ją na miejsce, a spotkawszy się z miejscowym proboszczem, schyliła go za ramię i powiedziała: udróż mnie księże! Ale ten odwrzekł jej: ja cię nie mogę udróżać, ale idź pod kłosem, pref Matki Boskiej, a ci się udróżi. Zaprowadzono ją tedy tam, gdzie począł jej okropne boleści dolewać i kłosem bardzo wzmocnioną. Wyprawiono ją z tamtąd i dano jej pod wodę błogosławioną pref. Panny Janę i później więcej piła i płót nośnią na sobie — wyzdrowiała.

Inna Róża z B. 18 lat kulawa, przybyła tu przy kółku, a zostawiwszy głę, odeszła zdrowa. I lami chorzy wydzielili, ale aby nie przedłużyć artykułu niniejszego nie będę ich tu opisywał.

W zeszły piątek na wieczór w czasie odprawiania Różnica Barbara Samulowska z własnego nałożenia prosiła Panny o błogosławieństwo i dla tych, którzy podczas nabożeństwa nie pokłękali i tylko stali. Lecz Przebłogosławiona Matka Boska powiedziała, że ci, którzy stali a tu kłoności się tym obchowywać nie tylko na dziełczystą się przysługują, nie odbiorą Jej świętego błogosławieństwa.

O zaiscie! co to za żaska od najmilszej siostry Boga i Jego najobłotniejszej Matki przystężyć Dusiewi Maryi: odebrać z tych najświętszych Jej i przebłogosławionych kłó błogosławieństwo dla nas mizernych robotaków, wgarzonych i poulewieńszych od święta Polskiej?

I kłódy się o to błogosławieństwo nie starać i nie, nie ubiegać?

Nie rozpaczaj, katolicka Polsko! be Namiestnik Chrystusowy, Ojciec święty w Rzymie niedawno swoją świętobliwą, prawicą błogosławiła tobie i składając i wznosząc światobliwą swoją dłoń ku tobie, błagał i błaga dla ciebie zmierzwinia Bolego!

A Jego święte błogosławieństwo i pokorne błaganie nie zostanę bez skutku.

Nie rozpaczaj w jarmie ciężkiej niewoli od wieku zostająca katolicka Polsko! — bo Matka wszechmocna Boga, Królowa Polski, Królowa Aniołów i świata całego, Matka miłośnica, Ucieleśna Grzeszników, Pocieszycielka utrapienych, Lektarka chorych, uśmiechająca się z wesołym obliczem, pogląda na dzieła twe zgrozadzone, błogosławi tobie swą najświętszą, najczystsza i pełną kłó Bożych, prawicą!

Nie rozpaczaj dlatego nieszczęśliwa, a odtąd uszczę-

śliwna katolicka Polsko! — gdy Marya Niepokalanie Poczęta jest z tobą, kłó przeciw tobie?

Nie rozpaczaj Polsko! bo zmierzwinia Bole jest blisko.

A ty todat biedna, nawet od tych własnych i rodowych braci zupełnie od dawna zapomniana katolicka Polska Warmo! — ty dziś miedszoś w świętą Elżbietę w pokorze zawałać! A kładzie mi to, że Matka Panna naszego przyszła do mnie! Ty Warmo, kłóś tak często utykałała niewiedząc, jakoby była od Niepokalanie Poczętej Najświętszej Panny Maryi opuszczona i zapomniana. Ty katolicko-polska Warmo, jakże się możesz obecnie czuć szczęśliwą niewiedząc, gdy ty w pierwszej wai nad granicą protestanckich Prus leżącej, za wolą i wszechmocnością Boga, Jego przenajświętszego Rodzicielka z nieba przybyła i na kłó pokazuje się kilka wybranym istotom i poufale z nimi rozmawia o różnych potrzebach i udręceńskich tych dziełach i miłosierdzie błogosławiła tobie. O cóż to za żaska niewypowiedziana, że Królowa niebios trzy dniennie stępuje na ten padoł płaczu i za każdą razą bawi około dzieściu minut, przypatrując się miłosierdzie swym wierzynm dziełkom i chce im we wszystkim pomagać, gdy się tego stała godami!

O śpiewajcie Warmo z największą pokorą i nabożeństwem: Wielbądź waszą moją Panu! — bo już nie jesteście nieszczęśliwą, zapomnianą; bo już i rodzeni bracia twoi przypomniał ci sobie, tylko nie umiś się zjad głodnie, tylko bądź pokorną!

Powielisz się też ustęp „Pielgrzymka“, tak jak podajemy inne ważne wiadomości, nie namawiamy ciłogo do wiary w to cudowne opisy i ustawiamy czytelnikom naszym do woli, co o tem sądzić i czy w to chcą wierzyć, lub nie.

— * Minister skarbu wydał już rozporządzenie do król. rejencji, nakazując karom, aby Śrebrnikom starych nie wypuszczali już w obieg, lecz przysyłały je do najbliższych cesarskiej kasy poczwowej.

— * Na kłó Bernardyńskijskiej skostniał człowiek zeszłego tygodnia od zimna do tyła, że gdy go zanieśli do lazaretu miłośnijskiego, skoczył na paraliż.

— * Władze rozporządziły, że w każdej szkole ma się znajdować wywieszony obraz chrześcijańskiego harfisty, tak zwanego kolordawnika, to jest z Kolordaw z Ameryki, aby się dzieć szkółka z nim zawsze zapoznały i niszczący go, gdzie go spotkają.

— * Na ostatniem posiedzeniu reprezentantów miasta radzone na tem, jakby narząd dwie nowe ulice potrzebne w południowo-wschodniej części miasta. Obywatel Schmidt, były sekretarz rejencji, radził, aby się wnieść, aby jedyną nadeśm m. m. wstawięcego burmistrza Poznania, m. m. wstawięcego Tadeusza, a drugiego generała Stankinów, dożre znanego z r. 1848. Alti reprezentantom nie podobał się ten wniosek. Namiestnik członek reprezentacji p. Herr radził, aby, jeżeli ma być ulica ochrzczona mieniem zasłużonego obywatela poznańskiego, wybrano na to imię gł. Bergera, który dał fundusze na szkołę realną i na utrzymanie starych a pracować nie mogących osób. Byłoby to wybór naszym zdaniem szczęśliwy, a że dwie są ulice do ochrzczania, więc proponujemy, aby jedną przewano ulicą Bergera, a drugą ulicą br. Raczyskiego. Uczynimy przez to dwóch nowych około miasta Poznania wielce zasłużonych. Hr. Edward Raczyski chorował

miasto przymą bibliotekę a gmaśnią, który kłó roznie biedną, be prawie nie u siebie, przyjaciel miasta Poznania, przynosi piękne komorce. Hr. Raczyski wywiesił Poznania wielce doleżliwego także przez to, że go zapoznał w fontannach własnym kosztu zbudowanych w jedną wodę kryjącą.

Polecamy propozycję naszą rozważyć i względem obywatelstwa poznańskiego, reprezentantów i magistrata.

— * Przeciw fałszerstom trunków i żywności sprzedawanych w składach i na targach zamysła rząd najsurowsiej występować. Okazuje się coraz wyraźniej, że istnieje fabryki, które wszystkie fałszują, co wrażliwą, i to przy pomocy ingreńcyerji: zdrowiu bardzo szkodliwych. Fałszują wódki, piwa, wino, mianowicie czerwone, dodając do nich to faksyny, okropnej trucizny, która nadaje kolór czerwony, lub zaprawiając odurzającymi korzeniami. Fałszują piwo, cyzamaro, mąkę, krupy, czekoladę, do której dosypują mielonej ceży. W tych dach zamknięto w Saksonii fabrykę czynioną a fabrykanta zasnęło natychmiast do więzienia. Fałszownicy i tych, co fałszowane towary sprzedają, będą sądy poślagały przez kratki już za oszułkństwo, już za szkodenie na zdrowiu, już też lekko-myślnie postępowanie, które zdrowiu szkodliwie mogło. Kary mają być bardzo surowe i niejednę z takich fałszowników łatwo stracić fortune.

Ludzie to czasy, kiedy prawo kryminalne może ludzi bronić przed zatruciem się napojami i żywnością. Ludzie dziś odwykli od dawniejszych prostych napojów i potraw, przyczyni się sąjająd wykwintne, ale szkodliwe rzeczy. I tyle tylko szkodzenia, że wiemy, iż zatruci kłó możemy.

— * Jacyś urwisze nastrożają w nocy z 2 na 3. m. proboszcz rządowego, pana Błucha z Rudna, na Głównym Szlaku, przedzieli się przez płoty i pętywali szczyb. Pan Błucha wysłał znowu najazutu telegram do landrata do Gliwic tej treści: „Ja tu mego życia nie powiem z powodu ultramontanizmu, proszę o spieszne nadesłanie wojska Błucha, proboszcz“. Wojsko nie nadeszło, ale przybył sam p. landrat, obejrzał płoty, szczyb i powołał do Gliwic zapewne w tej mioty nadziei, że noćci urwisze nie są dla pana Błucha zbyt niebezpieczni.

Z pod Wielkich Strzelec, 7. września. Wczoraj pomiędzy godziną 6 a 7 przyszło dwóch panów do oberży Jakuba Bąby w Górnej Ligocie celem pokrzepienia się szklanką piwa po co dopiero obciążenie gonie (połowaniu). Jeden z tych panów był domowym nauczycielem z Wysokich, drugi nauczycielem we wsi Niwkiach. Przy ogładaniu fryzury, która ci panowie ze sobą przynieśli, był obecnym także i gospodarz p. Bąba. Nieszczęśliwie tego pana z Wysokich wypowiedział strzał, który strzelił tak, że pan Jakub Bąba ogłodził prosto w czoło tak, że Jakub Bąba na miejscu ścina wyzionął, obryzując swym mózgiem wszystkie tam, który stojące przedmioty. Jakub Bąba, pocieszył i moralny człowiek, więcej pracą rąk własnych jak zyskiem szynka dorobiwszy się dość piękniego majątku, zostawił żonę z dziećmi i pól łozina-drobnych dzieci. Panie więc nad duszą jego.

Ostatnie wiadomości.

— Gwardye moskiewskie maszerują ciałami oddziałami z Jusów ku Duna ovi, ale piezo, tylko część artylerji i piechoty przeważa kołojami.

— Telegramy donoszą o ciężkich potyczkach od dnia 4. bm. z Osmanem i Mehmedem Alti koło Kazeowlia i Rasgradu. O wypadku tych bitw nie ma dotąd dokładniejszych wiadomości.

— Niksię poddał się na łaskę i nie łaskę Czarnogórowi.

— Z Ryma telegramy, że Ojciec św. przyjmował pątników francuzkich, z Angers dnia 8. bm. a więc mój się mied już dobrane.

— * Roboty pasiecznicze i ogrodnicze w miesiącu września. („Bartnik“) W tym miesiącu wnień pasiecznik całą uwagę swą skierował na to, aby pieszczolom przygotował wygodną i pewną zimowię, przedwzyskiem więc ułożył odpowiednie guzaido i zapoznać się w dostateczny zapas miodu na zimę. Ze z robotą tą nie należy się dłużej ociągać, ponieważ nas o tem najlepiej pascerzy sam, które już teraz przynoszą z plastrów becznych mied do guzaido i tu go sobie na zimowię składają.

Spuszczając się na to, że pascerzy jeszcze nieco miodu znowa, byłoby błędem i wprawdzie w miejscowości, gdzie kwitną po polach „Jasnota“ (Raphanus Rapastrum) i „Górczka polna“ (Sinapis alba), pascerzy idą jeszcze na robotę, ale niewiele

*) Łopuchę i górczkę polną są do siebie bardzo podobne, rozróżnić je można po tem, że u łopuchy w kwiecie lielić obejmują szersze płatki korony

głową domu. Płaskota zawsze we wszystkim słuchał swojej żony, ona rządziła gospodarstwem, ona zawiadywała interesami, chatą, groszem, dobytkiem. Co prawda, mąż na tem źle nie wychodził, przeciwnie, on, zadowolony z nielaski, która wyrażała się przeciw weseleńcinie woli swojej Półkości. Dzieła się to jednak chętnie, pokłótnie, rzadko bardzo w obec samej gospodyni, która umiała energicznie pokrzestami wszelkie zachcianki niepodległości, i z zimną energią zawsze postawiała na swoim. Dawniej musiwały się pomiędzy małżeństwem tóżyście zaciecia walki o pierwszeństwo, skoczył się one jednak z ostatnim pokonaniem słabszej głowy i uniej wytrwał woli: Płaskota uległ. Pomimo tego żona nie lubiła przyprowadzać go do ostateczności, w domowych sprawach nie zwracała mu się ze wszystkiego, wolała pomijać jego zdanie, działać podług własnej woli, niż narzucać mu przebieg swoje zdanie. Mąż więc najczęściej nie wiedział, co się dzieje w domu, i nie dopytywał się o to nigdy.

Alie jeśli Płaskocina samowolnie rządziła mężem, za swą uległość w zupełności Marysów, która wyrażała reputeńskich rola w domu, co obiała. Maryśka sadziła się miedzą od całego świata, dla matki miała skryte lekceważenie, a przytemliem lub płacem umiała zawsze zyskiwać jej przyzwolenie na swoje zachcenia.

Teraz też Maryśka przystrojona pięknie, niż

rano, czekała niecierpliwie Wickowej, gotowa z jej rąk przyjąć wódkę i wypić bez namysłu. W tej chwili zapomniała naprzemiennie o płochych miłośnikach swoich z dworskim placem, i razi, że nie do niej zwrócił najmniejszą pascerzka z obawy, była zupełnie zadowolona. O przyszedłoby nie nie troszczyć, chodzilo jej tylko o to, by pójść za nią, a gdyby później Stach wyciągnął los do wojaka, to pewno nie zapłaciłaby się po jego stracie i znalazłaby nie jednego pascierzka.

O wykupie ona i rodzice weale nie myśleli, zresztą kłóby ich mógł zmusić do dotrzymania ugody? Oboje naradzali się po ciuch jak im postępować należy, gdy do izby wpadła Wikowska.

Nie miała ona jednak wale urzędowej miny, jaką swatka przybrać powinna, w rękę jej nie blyszczała szklanka z wódką, na ustach nie było przyjaznego uśmiechu. Przeciwnie czyj jej pałaty guziem, w szymbie biego chustka przerzuciła się na głowie i zasnęła na czoło, a zarumienione policzki świadczyły o wielkiem wzburzeniu.

Na ten widok gospodyni powstała, spowzrawszy na nowogrąbny, przezwalała od złego złości — Cóż się stało kłó? zawałała, zapominając, że jej nie wypadało o to pytać, ani narzucać gwałtem otki.

(Ciąg dalszy nastąpi).

